

„Opowiedz o... Zdzisław Beksiński”

## **Diariusz kulturalny**

15.02.2019 – Kraków

Jestem na wystawie obrazów Zdzisława Beksińskiego. Przyszłam tu przede wszystkim dla dzieł malarza, ale też i z ciekawości jak wygląda NCK po kompleksowym liftingu.

Trzy lata temu stałam w tym samym budynku w ogromnej kolejce, by dostać się na pierwszy raz goszczącą w Krakowie wystawę jego dzieł. Prezentacja w holu Nowohuckiego Centrum Kultury była artystycznym wydarzeniem. NCK tamtych lat zaofiarował kolekcji państwa Dmochowskich to, co miał najcenniejszego – przestrzeń. Wśród tłumu zwiedzających o kontemplacji malarstwa nie mogło być mowy, ale zetknięcie z oryginałami robiło niezapomniane wrażenie.

Wystawa z 2016 roku zbiegła się z wejściem na ekrany filmu „Ostatnia Rodzina”. Natychmiast kupiłam bilety. Śledząc dramat rodzinny rozgrywający się w ciasnych pokojach blokowiska zastanawiałam się, czy te obrazy powstałyby, gdyby warunki mieszkaniowe państwa Beksińskich były inne. Czy okna otwarte na sad, na panoramę gór czy las, wydobłyby z twórcy te same pokłady tragicznych wizji, co otwarte na błotnistą, betonową szarżynę osiedla schyłku lat 70.

Przypadek sprawił, że malarstwo Zdzisława Beksińskiego miało mi towarzyszyć przez cały następny rok. Na jesiennych targach książki w 2017 roku trafiłam na kalendarz ilustrowany jego obrazami. Kupiłam go bez chwili wahania. Miał zawisnąć w moim nowym mieszkaniu. Niestety termin oddania mieszkania opóźnił się i tylko ostatnie trzy miesiące był wykorzystywany. Może i dobrze, bo malarstwo pana Beksińskiego ma destrukcyjną moc nawet w zmniejszonym formacie.

Nie jestem zawodowym znawcą sztuki, raczej odbiorcą chłonnym i podziwiającym. W zmodernizowanej przestrzeni NCK-u surrealistyczne obrazy znalazły oprawę podkreślającą ich kolorystykę, precyzję pędzla, tajemniczość. Towarzysząca ekspozycji muzyka potęguje złowieszczy nastrój prezentowanego świata. Staję przed kolejnymi dziełami, nienazwanymi, wolna od skojarzeń idących za tytułem. Rejestruję pierwsze wrażenia ciekawa, na której strunie emocji zagrają. Przerżenia? Refleksji egzystencjalnej? Osaczy mnie demoniczny świat upiórów?

Wpatruję się w mroczny cmentarz z ucłowieczonymi macewami i gotyckimi wieżami Notre Dame w tle. Próbuję zrozumieć intencję namalowania postaci kobiety z uwypuklonym podzwiewną suknią wzgórkami łonowym i wielokrotną repliką palców dłoni rozpaczliwie zaciśniętych na kolejnych, bliźniaczych. Zastanawiam się, jaki dramat przekazuje płynąca nawa ze świętym dziobem naznaczonym religijnym znakiem? Każdy obraz zatrzymuje bogactwem symboli.

Przestrzeń mediów pełna jest profesjonalnej analizy krytyków. Rozmyślnie nie zagłębiałam się w nią. Na razie chcę, by odbiór obrazów korzystał z mojego potencjału intelektualnego, prowokował moją indywidualną wrażliwość. Krążąc w labiryncie galerii, mam wrażenie przebywania na granicy traumatycznego snu, który zniknie pod naporem dnia. Trafiam na piratów z Karaibów, mroczne podziemia z czytanych w dzieciństwie „Szwedów w Warszawie”, na fantomy Sancho Pancha. Pojawiają się wspomnienia odwiedzanych ossuariów w Verdun, katakumby, Kaplica Czaszek w Czermnej...

Im dłużej przebywam w galerii, tym bardziej rozumiem kolekcjonerów, którzy zdobywają malarskie dzieła, by obcować z geniuszem artysty w domowym sanktuarium. A ja? No cóż – ja po prostu tu wrócę, kalendarz A4 to zdecydowanie zbyt mało.

Opuszczam wystawę. Obejrzone obrazy zostają ze mną. Nie dają spokoju. Zmierzę sprzyja rozważaniom. Wreszcie znajduję interpretację prezentowanej kolekcji. To „Żywy świat umarłych”. Beksiński daje drugie życie tym, którzy odeszli. Nie zwraca im ziemskiej cielesności. Tworzy dla nich ich własny świat.

W galerii wizualizacja odwiecznej niewiadomej - co potem? Co po śmierci z nami? Budzi się refleksja. Czy ten świat Beksińskiego już w nas nie zagościł? Ile umierania niesiemy w sobie. Pozbawiony wzroku mózg, konary uschniętych drzew na bezdrożach, sny pełne bezsilnej przeszłości...

Nasze człowieczeństwo się rozpada.